

SPOŁECZEŃSTWO

— Żygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. —

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15 **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy k. 20. Za zmianę adresu—20 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.

TREŚĆ NUMERU.

Będzie burza.
Na widnokręgu politycznym.
Na emigracji politycznej (odcinek).
Figle giełdowe.
Kremacja i krematorium (dokończenie).

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7 — prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Echa.
Krytyka i Sprawozdanie.
Z teatru.
Wiadomości bibliograficzne.
Metropolis, powieść.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Woła i Zdolność do pracy. (ark. 3).

Wystawa Fotograficzna

Wierzbowa 3 otwarta w niedzielę i święta od 12^{1/2} do 7^{1/2} a we wtorki, czwartki i soboty od 5-jej do 8-jej wiecz.

BĘDZIE BURZA.

Nad „Państwem bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ zawisły ciężkie, złowróżbne chmury. Burzliwa walka stronnictw, wstrząsająca podwalinami rządu, stanowi jedynie odgłos zaburzeń wewnętrznych, wstrząsających podwalinami całego państwa, a w szczególności Prus.

Niemcy przeżywają ciężki kryzys ekonomiczny, który spowodował groźne, wzmagające się z każdym dniem bezrobocie i znaczny spadek ogólnego dorobku narodowego. Widoków na przyszłość chwilowo nie ma żadnych—wszystkie dalekonośne plany ekspansji ekonomicznej zapadły się pod zgodnymi ciosami dyplomacji europejskiej, a finanse zarówno Rzeszy, jak i Prus znajdują się w położeniu wysoce krytycznym. Potrzebne są pieniądze dla pokrycia 500 milionowego deficytu Rzeszy, potrzebne są pieniądze dla zrównoważenia olbrzymiego, bo sięgającego 4^{1/2} miliardów budżetu pruskiego. Skąd je wziąć?

Projekt reformy finansowej dla Rzeszy przewiduje cały szereg podatków pośrednich na przedmioty użytku codziennego—nowe ciężary, które tem dotkliwiej się odbić muszą na ciele ludu pracującego, że przesileniu i bezrobociu towarzyszy zacięta walka przedsiębiorców, którzy korzystają z wzmoczonej podaży rąk roboczych i drogą ogarniających coraz szersze kręgi lokautów, obniżają płacę zarobkową. Ale skoro budżet Rzeszy wyzyskał już wszelkie źródła podatków pośrednich—cóż pozostaje Prusom? Pozostają podatki bezpośrednie — podatki od dochodów, od nieruchomości, gruntów, od posagów i spadków. Wszakże tego rodzaju podatki nie dadzą się już ściągnąć z proletariatu — trzeba więc z konieczności sięgnąć do kieszeni warstw posiadających. Jednakże rządzący w Prusach junkier ani myśli otworzyć klesy, wszak na to posiada on władzę, aby panować kosztem mas, władzy pozbawionych.

„Przeżywamy chwilę przełomu społecznego—mówił Bülow w Sejmie pruskim — w takiej chwili niepodobna

obarczać mas nieposiadających, należy, owszem, wyciągnąć im rękę pomocy kosztem ofiarności tych, którzy posiadają dobra.“

Kanclerz Bülow — ów wielki człowiek w sprawach drobnych, a mały w sprawach wielkich — i tym razem wykazał całą swoją nieudolność. Zrozumiał on powagę chwili—zrozumiał, że niepodobna obarczać nadwerżonego przemysłu, że niepodobna już nic wziąć od wycieńczonego proletariatu, ale zbrakło mu energii i siły, aby tę konieczność państwową narzucić agrarjuszom—zdobył się on za edwie na żebracze skomlenie i ledwie wykrztusił sakramentalne słowo: podatek bezpośredni, już zaczął się cofać, przyrzekając, iż podatek będzie znacznie łagodniejszy, niż poprzednio zamierzano, natomiast otrzymają junkrzy kompensatę w postaci praw wyjątkowych przeciw socjalnej demokracji.

I oto stają wobec siebie dwie siły. Z jednej strony masy pracujące, które nic dać nie mogą, a z drugiej stronnictwo posiadaczy reakcyjnych, którzy nic dać nie chcą, a którzy nadto, zazdrośnie strzegąc swych przywilejów, gotowi posunąć się do ostatecznych gwałtów celem zgniecenia ruchu walczących o swoje prawa wydziedziczonych mas ludowych. Są to dwa główne czynniki życia politycznego Niemiec współczesnych: stronnictwo robotnicze z jednej strony, stronnictwo reakcyjno-ziemiańskie—z drugiej. Pośrodku znajduje się liberalizm—stronnictwo wielkiej i mniejszej burżuazji przemysłowej. Liberalizm, który najmniej ma wspólnych interesów z junkrami, uciekł się jednak do sojuszu z niemi wobec grożącego mu ruchu robotniczego. Jest to jedyna idea pozytywna, ożywiająca ten t. zw. blok stronnictw mieszczańskich: wojna z socjalną demokracją. W imię tej idei zarzucił liberalizm ostatnie strzępy swych zasad liberalnych, w imię tej idei współdziałał on we wszystkich najreakcyjniejszych przedsięwzięciach rządu, a gorliwość swoją pod tym względem posunął tak daleko, że wreszcie uzależnił od siebie rząd; albowiem z dwójga sojuszników lepszy jest dla rządu ten—najmniej wymagający. Bülow stał się liberałem i powziął myśl uwolnienia się od tyranji junkrów przy pomocy liberałów. W myśl tego planu została przeprowadzona kampanja przeciw „rządowi osobistym“, a właściwie przeciw kamaryli cesarskiej na rzecz rządów konstytucyjnych—kampanja, która wstrząsnęła krajem całym, poderwawszy na długo, może na zawsze osławioną popularność Wilhelma. Ale stawia się persona grata u liberałów, Bülow stracił zaufanie

junkrów, którzy pośpieszyli stanąć u boku cesarza, obok jego wiernych generałów. Jeden z przywódców tego stronnictwa, junkier von Oldenburg, z całą brutalnością podkreślił to stanowisko reakcji: „nie przeleknęmy się gróźb kanclerza, staniemy przy boku cesarza i nie ustąpimy przed nikim — ani przed zagranicą, ani przed demokratami Niemiec Południowych, ani przed tymi, co blok Rzeszy przenieść pragną na Prusy“ (mowa tu o kanclerzu). I mowa ta wygłoszona została już po wystąpieniu Bülowa w Sejmie Pruskim — Bülow najwidoczniej, pomimo swej uległości, nie zdołał zadowolnić junkrów — nie chcą oni ustąpić ani piędzi ziemi.

Tak tedy walka kanclerza z cesarzem stanowi w gruncie rzeczy epizod w dziejach odwiecznej walki burżuazji z ziemiaństwem, z tem jednak zastrzeżeniem, że stroną zaczepną i nacierającą jest obecnie reakcyjne ziemiaństwo. Wszakże walka ta odbywa się na żywym ciele ludu pracującego, który w chwili obecnej bardziej, niż kiedykolwiek, ugina się pod ciężarem rządów reakcyjnych. Buta pruskiego junkra ciąży nad całym państwem — nie w Izbie Rzeszy, lecz w sejmie pruskim wyrabiają się plany prawodawcze, zakreślają wytyczne polityki, a do tego sejm 85% ludności nie ma dostępu. Nie dość na tem, cała polityka gminy wzorowana jest na tych rządach — wszędzie spotyka się ludność z pięścią i kijem, z systemem rządów absolutystycznych. Gmina jest krępowana w każdym ruchu i prześladowana za każdy krok samodzielny — całą dziedziną życia społecznego rządzi junkier pruski po przez głowy ludności. Ale lud niemiecki ma, bądź co bądź, za sobą 50 lat kultury politycznej, a że interesa gminy są mu najbliższe i najdostępniejsze do zrozumienia, więc w tych najdrobniejszych komórkach życia społecznego tlić się poczyna płomień nieufności i nienawiści do rządów — płomień, który powolnie, ale niemniej skutecznie rozpala się i roznosi. Podsycają go ciągle naganki na przedstawicieli klasy pracującej ze strony klas rządzących. W Rixdorfie obcinają prawo wyborcze do gminy, tu i owdzie kasują mandaty socjalistyczne, gdzieindziej znów skazują w tendencyjnych pro-

cesach na ciężkie kary przedstawicielei klasy robotniczej. I jakgdyby dla uwięzienia tego gmachu bezprawia i gwałtu liberalno-reakcyjna większość sejmu pruskiego zabiera się do skasowania czterech (z siedmiu) mandatów socjalistycznych.

A jednak stronnictwo robotnicze jest najliczniejszą, najbardziej wyszkoloną, najbardziej zorganizowaną partją Niemiec. Domaga się ona praw, a rząd odpowiada jej zapowiedzią praw wyjątkowych i przelewem krwi. Na ulicach miast niemieckich krew leje się rzadko — ale oto znów się polała. Po 2 grudniu 1905 — w Dreźnie, 17 stycznia 1906 — w Hamburgu, 12 stycznia 1908 — w Berlinie, znów 17 stycznia 1909 — w Dreźnie i znów 22-go w Berlinie. A w rezultacie najmniej skłonna do przesyad „Kreuzzeitung“ melancholijnie porównywa chwilę obecną z przededniem Rewolucji Francuskiej i wzywa pomocy „silnej dłoni.“ Czy pomoże? Wieją wichry — pędzą chmury: *będzie burza!*

Marjan Aleksandrowicz.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Uгода austriacko-turecka uczyniła znaczny krok naprzód i zawdzięczać ją należy całkowicie konstytucjonalistom młodotureckim. Zgodzili się oni w zasadzie na zaproponowane przez Austrię odszkodowanie, wynoszące około 60 milionów franków tytułem odszkodowania za posiadłości sultana w Bośni i Hercegowinie; zrezygnowali natomiast całkowicie ze zwrotu ciężącej na Bośni i Hercegowinie części długu państwowego. Dla Austrii suma powyższa nie ma poważnego znaczenia, byłaby ona owszem załłaciła w dwójnasób, aby uniknąć bojkotu, który wyrządził nieobliczalne straty handlowi austriackiemu, ale najwidoczniej nie spodziewała się Austria takiego oporu i dlatego upierała się przy swem

NA EMIGRACJI POLITYCZNEJ.

Ruch emigracyjny, który w współczesnych stosunkach ekonomicznych stał się chronicznym, a w okresach przesileni przyjmuje kolosalne i niepokojące rozmiary — jest przedmiotem usilnych badań, dociekań i ciągle, jako nierozwiązalny w dobie obecnej problemat, figuruje w szeregu kwestji palących.

Gromadzą się rozprawy, objaśniające przyczyny tego ruchu, powstają materiały opisowe położenia emigrantów w krajach uprzemysłowionych, które stały się głównymi punktami wychodztwa — lecz wszystko to dotyczy emigracji ekonomicznej.

Natomiast emigracja polityczna mało dotychczas zajmowała umysły i w odnośnej literaturze nie znajduje miejsca. Może dlatego, że wychodztwo polityczne nie jest stałym zjawiskiem, nie daje się zaobserwować we wszystkich krajach i nie podlega określonym prawom, lecz jest oddzielnym epizodem w rozwoju społeczeństw i wynikiem wstrząśnień i katastrof społecznych.

Niemniej jednak w dobie obecnej, kiedy wychodztwo polityczne z Rosji przybrało tak kolosalne rozmiary, że załło wszystkie kraje Europy i Ameryki i wsiątko w organizmy społeczeństw, — zjawisko to, z natury rzeczy, poczyna zwracać na siebie powszechną uwagę — zwłaszcza jest przedmiotem pilnej obserwacji w tych krajach, które, jak Szwajcaria i Francja, stały się schroniskami wychodztwa politycznego. A zwraca na siebie uwagę z tej przyczyny, że nowy element emigracyjny

em w organizmie społeczeństw zbadając rzecz przedmiotowo, bez

żadnych uprzedzeń subiektywnych, należy przyznać, że niektóre elementy emigracji z państwa rosyjskiego *), nizko stojące pod względem kulturalnym, niespokojne i ekonomicznie nieprodukcyjne — są zbytecznym ciężarem w życiu społecznym zachodu. Nie można pomijać tego ważnego szczegółu, że wychodztwo rosyjskie ostatniej doby głęboko różni się zarówno od emigracji polskiej z roku 30-go i 63-go, jak i od emigracji rdzennie rosyjskiej z 6-go, 8-go i 9-go lat dziesiątka ubiegłego stulecia. Aby poznać życie współczesnej emigracji, wystarczy przyrzeć się układowi stosunków w Szwajcarii i Francji. Kraje te oddawna stworzyły już centry polityczne, wokół których skupiała się młodzież rosyjska. Kółka, sekcje partyjne, stowarzyszenia studenckie stały się ośrodkami propagandy i oświaty społeczno-politycznej.

Genewa i Paryż — miasta, z którymi ściśle wiąże się historia ostatnich dziesięcioleci, wzbudzały już oddawna wśród szerokich mas w Rosji zainteresowanie i pragnienie poznania ich. Tem się objaśnia, że emigrant polityczny z Rosji przedewszystkiem ciągnie (nawet z najodleglejszych kątów) do tych miejsc, które otacza tajemniczość bogatej przeszłości i z którymi kojarzy się mnóstwo obrazów i wypadków pierwszorzędno znaczenia. I nigdzie nie dał się zaobserwować i odczuć taki napływ emigrantów, jak właśnie w tych miastach, które w dodatku stały się pierwszymi etapami wszechświatowej wędrówki tułaczów. Z biegiem czasu w Genewie i Paryżu powstały całe dzielnice, gęsto zaludnione przez *sujets russes*. Quartiers russes noszą specjalny charakter, odrębny od charakteru miasta. W dzielnicach tych mało

*) Termin „emigracja z państwa rosyjskiego“ dla oznaczenia również emigracji polskiej, żydowskiej, ormiańskiej i t. d.

nieprzejednaniu. Obecnie pozostaje już tylko zagwarantowanie pozostałych punktów przedstawionych przez Turcję, jak zapewnienie przyłączonym krajom autonomii i zabezpieczenia praw i wolności religijnej ludności muzułmańskiej. Ale i to zostanie niewątpliwie przyrzeczone, gdyż, jak wiadomo z historii zawartych umów międzynarodowych, wywiązanie się z podobnych zobowiązań jeszcze żadnemu państwu nie zostało narzucone—można więc przyrzec.

Turcji pozostaje jeszcze załatwienie swego zatargu z Bułgarią, a Austrii—zatargu z Serbią. Sądząc z biegu spraw w ostatnim czasie, serbscy wojownicy zmuszeni są miarkować swe porywy nacjonalistyczne. Austria zaś i tu wykazuje pewną skłonność do pojednania i prawdopodobnie zapewni Serbji pewne korzyści handlowe przez udostępnienie jej drogi żelaznej lub taryfy uprzywilejowanej. Bułgarię, opuszczoną przez swą sojuszniczkę, Austrię niezawodnie ulegnie wymaganiom Turcji i da jej zadośćuczynienie w postaci indemnizacji pieniężnej. Wreszcie Kreta pozostanie nadal autonomiczną prowincją Turcji, jako że Grecja nie wykazuje żadnych zamiarów zabiorczych w stosunku do niej, miałyby bowiem przeciw sobie nie tylko Turcję, ale i Anglię. W ten sposób zostanie przynajmniej narazie zażegnany groźny zatarg bałkański, o ile zażegnanie zatargu nie jest sprzeczne z interesami i zamiarami wielkich mocarstw—Niemiec, Włoch i Rosji, wykaże rozumna i wstrzemięźliwa taktyka Turcji, która krzyżować będzie i nadal, przy poparciu Anglii i Francji wszelkie plany zbrojne i tem samem Turcja zapewni sobie spokojną pracę nad odrodzeniem kraju.

Ostatnie wystąpienie wielkiego wezyra w parlamencie i entuzjastyczne przyjęcie jego deklaracji przez posłów ludowych świadczy o należytem zrozumieniu przez politykę turecką wartości pokoju zewnętrznego dla odradzania narodu wewnątrz.

Rewolucja w Persji czyni najwidoczniej postępy. Wiadomości, przychodzące z tamtąd, są nader szczup-

łe i nadto przesiane przez zaprzyjaźnione szachowi agencje telegraficzne. Niemniej wiadomem jest, że rewolucjoniści są ciągle panami sytuacji w Tebryzie i okolicach, gdzie ukonstytuowany został rząd normalny z instytucjami ludowładczymi. Nadto zdobyli oni w ostatnim czasie miasto Isafan, w którym umacniają się na wypadek ewentualnego oblężenia i przystępują do organizacji wyborów do ciała przedstawicielskiego. Zdobyli oni w ostatnim czasie poparcie kilku wodzów wojsk nieregularnych, ale skąd zdobywają broń dla uzbrojenia ludności i głównych zastępów armii rewolucyjnej—pozostaje dotąd tajemnicą. Najwidoczniej odbywa się za kulisami dyplomacji gra na dwie strony, gdyż agenci dyplomacji europejskiej korzystają z opieki rządów rewolucyjnych w Tabryzie i Isafanie i traktują je, jako rządy normalne. Faktem jest, że po zdobyciu Isafanu rewolucjoniści w gruncie rzeczy strategicznie zapanowali nad krajem i znacznie osłabili zdolność odporną szacha. Jeżeli sprawdzi się, że znakomity pułkownik Lachow został odwołany, będzie to dowód, że dyplomacja rosyjska opuszcza dotychczasową politykę w Persji, która polegała na popieraniu szacha w jego działalności reakcyjnej. Bądź co bądź Persja gotuje jeszcze niezawodnie wiele niespodzianek zarówno szachowi swemu, jak i Europie.

Rewolucja w Portugalji znów się ożywia. Dla nikogo nie było tajemnicą, że zabójstwo króla i zniesienie dyktatury Franka nie rozstrzygnęło zatargu wewnętrznego, nurtującego społeczeństwo portugalskie. U władzy bowiem pozostały dawne sfery z otoczenia królewskiego, które pod pozornym konstytucjonalizmem uprawiały dawną politykę, tłumiąc na wszelki możliwy i niemożliwy sposób opozycję. Ostatnie skandale wyborcze, gwałty wyborcze, dokonane nad stronnictwem republikańskim, doprowadziły najwidoczniej oburzenie ludu do ostatecznych granic i oto rozpoczęły się rozruchy, napoczątku sporadyczne, ale coraz się rozżarzające i coraz bardziej groźne. Obecnie można się spodziewać

się słyzy mowę ludności miejscowej, lecz przeważa język rosyjski, polski i t. d. Na ulicach, gęsto zamieszkałych przez *sujets russes*, spotkać można najrozmaitsze sklepy, należące do Rosjan (kolonialne, tabaczne, pralnie, sklepy z obuwiami, a nawet i apteki). Właściwością tych dzielnic jest jeszcze to, że zarówno w dzień, jak i w nocy na ulicach panuje gwar, często krzyki, nawoływanie i zdawaćby się mogło, że ustawa godzina (*Polizeistunde*) nie ma tu zastosowania. Naogół emigranci nie liczą się z miejscowymi formami współżycia. Negowanie obyczajów i nawyków mieszkańców, niezwracanie uwagi na panujący spokój i regularność w trybie życia ludności, pogarda dla filistrów, niepojmujących szerokiej natury przybyszów ze Wschodniej Europy, — wszystko to przyczyniło się do wytworzenia nieprzyjaznych stosunków między emigracją i ludnością miejscową, i atmosfery, w której lada wypadek, pozbawiony doniosłości (jak np. rabunek w Montreux) nabiera znaczenia wielkiego rasowego konfliktu. Nienawiść dochodzi do tego stopnia, że dość często Szwajcarki nie wynajmują mieszkań Rosjanom*), motywując to wyraźnie tem, że nie chcą trzymać u siebie barbarzyńców. Zachodziły również wypadki, że na płatne widowiska odmawiano wstępu emigrantom, motywując to zaniedbaniami w ubiorze, niechlujstwem lub brakiem kulturalnego obejścia (wyrażają to w przydomku: *sale russe*).

Wobec wzmagającego się napływu emigrantów i uczącej się młodzieży, odzywają się coraz częściej liczne głosy, domagające się zmian i ograniczeń względem

Rosjan; niektóre zaś organy sfer zachowawczych (*Journal de Genève, Gazette de Lausanne*) posunęły się do tego stopnia, że zażądały wydalenia wszystkich emigrantów i wygnania z uniwersytetów uczącej się młodzieży*).

I dziś, faktycznie, zastosowane zostały przepisy utrudniające wstęp cudzoziemcom na terytorjum szwajcarskie.

Przedewszystkiem więc przybywający emigrant obowiązany jest w ciągu trzech dni dać znać o sobie w miejscowym ratuszu (jeśli zamieszka w hotelu—w ciągu trzech miesięcy). Po upływie siedmiu dni, jeśli uprzednio powyższy przepis został wypełniony, proszą o osobistą wizytację w celu okazania przepisów, na których mocy ma zamiar ów przybysz przebywać w Szwajcarii.

Ażeby mógł zamieszkać np. w Genewie, należy zaopatrzyć się w *permis de séjour*. Pozwolenie to wydaje się jednak na mocy rosyjskiego paszportu zagranicznego, lub na zasadzie kaucji w sumie 300 fr. i poręczenia ze strony szwajcarskiego obywatela.

Większość emigrantów politycznych jest pozbawiona paszportów zagranicznych i przepisy te godzą właśnie w najstarsze strony prawnego położenia wychodźców rosyjskich. Kto nie posiada wymaganych papierów—otrzymuje kartę pobytu (*Carte-Provisoire*), mającą wartość w przeciągu trzech miesięcy. Jeśli po upływie tego czasu emigrant nie złoży paszportu lub poręczenia i kaucji, zostaje wydalony z granic republiki szwajcarskiej. W ostatnich czasach, wobec ścisłego przestrzegania prze-

*) Szwajcarzy nie odróżniają Polaka od Rosjanina, Żyda od Polaka i t. d.

*) Jak silną jest ta wroga tendencja, świadczy ten fakt, że wśród demokratycznej części społeczeństwa szwajcarskiego powstała specjalna Liga, mająca za zadanie bronić praw gościnności i schronienia.

z dnia na dzień zamachu stanu ze strony republikanów. Rząd też gotuje się doń na swój sposób. Lizbona jest zalana wojskiem, rada ministrów czuwa nieustannie i zwołała specjalną radę wojenną, która zdecydowała wysłać znaczne zasilki wojenne do wszystkich miejscowości, w których istnieją komitety republikańskie. Nadto na pogotowiu trzymana jest flota wojenna. Republikanie ze swej strony ogłaszają po miastach olbrzymimi plakata-
mi, iż „nastąpiła godzina zemsty, i monarchja musi być obalona.“ Po czyjej stronie jest przyszłość—trudno jeszcze do chwili obecnej powiedzieć.

Roosevelt przeciwko parlamentowi wy-stosował deklarację, w której oskarża członków Kongre-su o rozmaite malwersacje. Roosevelt stanowczo zachorował na manję wielkości — jego powodzenie dyploma-tyczne i częste stosunki z monarchjami wpoily weń nie-zawodnie przeświadczenie o świętości i nietykalności jego osoby i jednocześnie o grożącym jej niebezpieczeństwie. Bądź co bądź nigdy dotychczas Ameryka nie wydatko-wała tak znacznych sum na tajną policję, jak za rządów Roosevelta, ale co najważniejsza, sumy te są niewystar-czające, i prezydent natarczywie domaga się nadwyżki. Gdy parlament odmówił kredytów, Roosevelt odwołał się do ludu, twierdząc w swej deklaracji, iż członkowie Kongresu dlatego nie chcą utrzymywać policji śledczej, że obawiają się o własną skórę. W dowód czego przy-tacza on fakt, że jeden członek Izby, wymusił na towa-rzystwie kolei pansylwańskiej sprzedaż za bezcen grun-tów. Podobny ton ze strony prezydenta w stosunku do przedstawicieli ludu wywołał powszechne oburzenie, któ-re wyraziło się w nowych oskarżeniach — tym razem oskarża się prezydenta o konszachty z trustami, które on jakoby zwalczał, o udzielanie im rozmaitych przywilejów, przeciwko którym, jak wiadomo, występował sam sądownie, słowem znakomity kraj korupcji kapitalistycznej od-słania przed światem rąbek swej nagości. Ale kogo on zadziwi? Dziwnem byłoby, aby w kraju, gdzie pieniądź

tak wszechwładnie panuje, nie można było kupić za pie-niądze sumienia.

Wybory prezydenta według ostatecznych obli-czeń przedstawiają się następująco:

Taft, Republikanin	7,637,676	głosów
Bryan, Demokrat	6,395,182	„
Debs, Socjalista	447,651	„
Chafin, prohibicjonista	241,252	„
Ibisgen, niezależny	83,186	„
Watson, ludowiec	33,871	„
Gilhaus, socjalist. part. robot.	15,421	„

Ogółem złożono . . . 14,852,841 głosów

Socjalista otrzymał w r. 1904—402,283 głosy. Róż-nica, jak widać, stosunkowo do straconych zachodów, nieznaczna i nie odpowiada też nadziejom partji robotni-czej, która, bądź co bądź, mogła spodziewać się lepsze-go rezultatu. Przyczyną tu, pomimo przyczyn natury ogólnej i wewnętrznej, szalona korupcja wyborcza.

Kryzys w polityce robotniczej w Anglii rozszerza się i coraz bardziej nabiera piętą socjalistycz-nego protestu przeciwko polityce dotychczasowej. Obecnie najbardziej umiarkowana organizacja socjalistyczna „Fabian Society,“ z Shaw'em na czele, występuje prze-ciwno dotychczasowej polityce Partji Robotniczej (Labour Party). Na ogólnem zebraniu członków tej znakomitej organizacji przemawiał członek jej Hobson, żądając aby *Fabian Society* wystąpiła z partji robotniczej i założyła nową partję socjalistyczną; jest on zdania, że aby stwo-rzyć grunt podatny dla rozwoju socjalizmu, należy prze-dewszystkiem zburzyć stojącą mu na przeszkodzie partję robotniczą. Natomiast sekretarz Fabianów, Pease, oraz Shaw wypowiedzieli się przeciw wnioskowi Hobsona. Shaw jest zdania, że „niezależna partja robotnicza musi wcześniej czy później stanąć na stanowisku socjalistycz-nem. Należy mniej zwracać uwagę na słowa — więcej

pisów, zwiększa się ilość wydalonych, którzy obierają sobie przeważnie Paryż za drugi etap wędrówki. Ciągna do tego olbrzymiego miasta, jako do upragnionego miej-sca wolności i tam powiększają szeregi bezdomnych, bez zajęcia, pędząc żywot z dnia na dzień, bez określonego jutra, bez żadnych widoków na rychłą zmianę położenia.

Tu w grę zaczynają wchodzić inne czynniki, bar-dziej groźne, niż przepisy policyjne poszczególnych kan-tonów szwajcarskich. Przedewszystkiem więc—głód; nie głód bezrobotnego, który ma widoki otrzymania zajęcia i zdobycia zarobku, nie głód studenta, skazanego na biedę w przeciągu kilku lat studjów, zmuszonego istnieć o marnych środkach pieniężnych, lecz głód chroniczny emigranta, pozbawionego wszelkich źródeł dochodów, emigranta, wyrzuconego na obcy bruk wielkomiejski, bez rzemiosła, bez fachu, bez żadnych kwalifikacji, które po-zwoliłyby prędzej czy później wywalczyć pewną egzystencję.

Istnieją wprawdzie zapomogowe kasy partyjne i Ka-sy Pomocy międzypartyjne. Te ostatnie udzielają zasil-ków jedynie tym ludziom, którzy udowodnią swoją przy-należność do jakiegoś stronnictwa. działającego w Rosji. Jeszcze parę lat temu, kiedy stronnictwa były otoczne wielkimi rzeszami najrozmaitszych sympatyków, któ-rzy zdobywali coraz to nowe źródła dochodów i dbali o to, by kasy partyjne mogły rozporządzać wolnym ka-pitałem, wówczas emigranci polityczni otrzymywali regu-larne zasilki pieniężne i jako tako zaspakajali swoje nie-zbędne potrzeby. Dziś położenie uległo zmianom. Rze-sze sympatyków odpadły, wyschły źródła dochodów i kasy partyjne zioną pustkami. Wszelkie zapomogi ustały i emigranci pozostawieni zostali własnemu losowi.

W Paryżu np. istnieje kasa emigrantów. Budżet dochodów stałych tworzą składki członkowskie, które jednak w żadnym razie nie pokrywają wydatków. Głównymi zaś źródłami dochodów stały się odczyty, referaty, widowiska, bale maskowe i t. d.

Jednak, wobec panującej apatii ogólnej i obojęt-ności na losy emigracji politycznej, jak również wobec zmie-nionej sytuacji w kolonjach, źródła te w chwili obecnej przedstawiają się niepewnie, dość często zawodzą, a na-wet bywają wypadki, kiedy organizowane wieczory z dość znacznym nakładem kosztów kończą się dotkliwym de-ficytem.

Jedynym, niezawodzącym dotychczas źródłem do-chodu bywały odczyty znakomitości rosyjskich, które bądź stałe, bądź czasowo przebywały w Paryżu. Lecz i ci ludzie, tak usilnie poszukiwani przez zarząd kasy emigrantów, tracą już na wartości „pieniężnej“ po dwóch, trzech odczytach. W dodatku, świetna ta plejada znako-mitości znika powoli z horyzontu kolonji, a jej miejsce zajmują gwiazdy o słabszym blasku i mniejszej wielko-ści, które, będąc zbyt spopularyzowane nie mogą być dostateczną atrakcją dla znudzonych, zubożniętych lub bezmyślnych grup młodzieży w kolonjach.

Henryk Lukrec.

(D. n.).



natomiast na czyny. Dlatego przedłożył on następującą rezolucję:

Winszując Partji Robotniczej wstąpienia do jej szeregów pół miliona górników, zgromadzenie sądzi, że przyszedł czas, aby następujące wnioski przyjęte zostały pod uwagę:

1) Partje parlamentarne mogą liczyć na poparcie jedynie wówczas, gdy rozporządzają wyraźnym i trwałym programem.

2) Partja bez programu może wprawdzie wywierać wpływ na parlament, ale nie potrafi wpływać na opinię publiczną.

3) Partja Robotnicza może tylko wówczas być istotnie niezależną od obu partji kapitalistycznych i liczyć może na poparcie finansowe związków, jeżeli posiada program, który nietylko różni się od programów partji kapitalistycznych, ale nie może przez nie wcale być przyjęty.

4) Dopóki warunki te nie zostały wypełnione, Fabian Society, jako też i innym organizacjom socjalistycznym będzie coraz to trudniej skłaniać swoich członków do poparcia Partji Robotniczej, przez co solidarność angielskiego ruchu robotniczego ucierpi podobnie, jak solidarność ruchu francuskiego. Stanie się to samo w Anglii, jeśli frakcja robotnicza nie będzie się niczem różniła od lewego skrzydła partji kapitalistycznej.

Uchwała ta została przyjęta prawie jednogłośnie.

Inicjatywa wyborów proporcjonalnych do Rady związkowej w Szwajcarii została zorganizowana przez socjalistów i demokratów. W Zurychu odbyło się o brzymie zebranie ludowe, w którym przyjęły udział przedstawiciele rozmaitych stronnictw, przemawiając w imieniu „Komitetu Inicjatywy.“

„Prawo wyborcze, podobnie jak inne instytucje, musi podlegać rozwojowi i przystoowywać się do zmienionych warunków. Gdy zostało zdobyte powszechne i równe prawo wyborcze, było ono koniecznym dla oddania władzy w ręce ludu i usunięcia od rządów starej arystokracji — było to prawo przemocy większości nad mniejszością. Obecnie, gdy panuje lud, wszystkie jego składniki muszą być reprezentowane i nie wolno, pod groźbą niebezpieczeństwa dla kraju, odbierać głos socjalistom.“

Tak mówił demokrat St. Gallerński Scherrer.

Aby zrozumieć ruch obecny, należy przypomnieć sobie, że z ostatnich wyborów wszedł do Rady związkowej jeden socjalista na każde 14285 głosów socjalistycznych i jeden przedstawiciel stronnictw mieszczańskich na każde 1825 głosów mieszczańskich. To też do urny wyborczej stawiało się coraz mniej wyborców i działalność parlamentarna coraz bardziej traciła na powadze, aczkolwiek niektóre stronnictwa drogą sojuszków wyborczych starały się nadać wyborom charakter proporcjonalności. Socjaliści też, którzy najbardziej na dawnym systemie cierpią, przyjmują najczynniejszy udział w tym ruchu.

Aby prawo oddane zostało pod obrady, należy zebrać 50000 podpisów, ale liczba ta będzie niezawodnie pokryta wdwojnásób, aby nadać inicjatywie większą wagę moralną.

Almar.

FIGLE GIEŁDOWE.

W ubiegłym tygodniu odbyło się nadzwyczajne ogólne zebranie akcjonariuszów Towarzystwa Przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein celem przedstawienia władzy wyższej do zatwierdzenia nowych dwu milionów rubli akcji, które mają być wydane darmo dawnym ak-

cjonariuszom w ten sposób, że każdy akcjonariusz, posiadający akcję 250 ciu rublowe, dostanie nową akcję tej samej wysokości bez żadnej dopłaty. Jeżeli stan kapitałów tego towarzystwa, oraz przeszacowanie wartości dotychczasowych aktywów, wzmózonych nader korzystnym nabyciem fabryk po zbankrutowanym towarzystwie akcyjnym Augusta Repphana, pozwala na taką tranzakcję, to rzecz ta, obchodząca li tylko akcjonariuszy towarzystwa akcyjnego Lilpop, Rau i Loewenstein, nie nasuwa uwag natury ogólnej. Inna rzecz, to postanowiona jednocześnie zamiana owych akcji na jednostki sturublowe. Tu już intencja zarządu i posiadaczy głównych partji tych akcji staje się aż nadto przejrzystą, dąży bowiem do korzystnego pozbycia się takowych za pomocą znanej sztuczki giełdowej kosztem szerokiej publiczności, która te zmniejszone akcje ma kupować.

Wiadomem jest, że kapitał towarzystwa Lilpop, Rau i Loewenstein pierwotnie podzielony był na dwa tysiące akcji po tysiąc rubli każda. Podczas pamiętnego rozkwitu azjotażu giełdowego w Warszawie, w latach 1895—1900 r. popędzono kurs tych akcji do niebywałej ceny rb. 3500 za sztukę nominalnej wartości tysiąca rubli, poczem po krachu podczas kryzysu, jakiemu uległ przemysł metalurgiczny w Cesarstwie i w naszym kraju, akcja ta spadła do ceny rb. 1250. Naturalnie, że spadek ten nie poszedł w smak głównym posiadaczom tych akcji, którzy, kombinując sztuczne podniesienie kursu, poczęli po niskich cenach te akcje skupować. Wkrótce też wymyślono, że zmniejszenie jednostki akcyjnej do sumy nominalnej rb. 250, sprawi, że szersze sfery publiczności mniej zamożnej, dla której akcja w jednostce 1000 rublowej była niedostępną, zainteresują się w tem przedsięwzięciu i wejdą w krąg nowych akcjonariuszy towarzystwa i przez wzmózony pokup cena akcji się podniesie. To się też dość rychło sprawdziło. Mimo coraz gorszych rezultatów finansowych towarzystwa, które dawało dywidendy mniejsze, kurs akcji 250-ciu rublowej stopniowo się podnosił, dochodził do kursu rb. 560, t. j. 2240 — za nominalne rb. 1000, aż zatrzymał się obecnie przy kursie rb. 535. Tak tanio i dowcipnie zdobyte laury, a właściwie ruble, nie dały zasypiać sprawę finansistom i potentatom przedsiębiorstwa przy ul. Książęcej. Kalkulują oni słusznie, że zmniejszenie jednostki nominalnej akcji do stu rubli i rozwodnienie jej wartości przez dodanie „darmo“ nowej sturublowej sztuki, tak znakomicie zmniejszy jednostkę nowej akcji, że akcja ta trafi do jeszcze szerszego koła publiczności, że znajdzie nabywców jeszcze bierniejszych i mniej uświadomionych, dla których już akcja dwustupięćdziesięciu rublowa była jednostką za wielką. Liczą oni, że nowo wzmózony pokup przyczyni się z owu do znacznej wyżki kursowej nowych akcji. W tym celu zwołano owo nadzwyczajne ogólne zebranie i na niem przeprowadzono, by wyjednać u władzy nietylko ów „prezent“ w formie nowej akcji, ale również i zmniejszenie jednostki akcyjnej do rb. 100 nominalnie.

Powszechnie wiadomem jest, że przeważająca część akcji Towarzystwa Lilpop, Rau i Loewenstein znajduje się w rękach kilku finansistów, którzy podczas znanego okresu azjotażowego w Warszawie bodaj najwięcej w tym kierunku zgrzeszyli. To jednak nie przeszkodziło naszemu delegatowi do Rady Państwa, panu Stanisławowi

Rotwandowi, który lubi szeroki giest i rad popisać się znaną swą wymową, ażeby przed audytorjum, składającym się z jednej strony z spółników tego nowego gieszeftu, a z drugiej z komparsów, przyprowadzonych dla dekoracji, by na owem nadzwyczajnem ogólnem zebraniu wygłosić na usprawiedliwienie tej czysto giełdowej transakcji, między innemi i ten argument, że zmniejszenie jednostki akcyjnej Towarzystwa Przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein ze względu dobra publicznego jest pożądane, jako *pierwszy krok* do „zdemokratyzowania akcji“ *), który maluczkiem pozwole także z dobrodziejstwa akcyjnego korzystać. Wskazywał na przykład Anglii, gdzie istnieją akcje szylingowe, które każda kucharka i robotnik nabyć może, kiedy u nas dla tej kategorii osób akcje są niedostępne.

Na te wywody szanownego prezesa i pośła odpowiedzieć należy, że jeżeli w kulturalnej Anglii, gdzie niema analfabetyzmu, możność zakładania towarzystw przemysłowych z jednostką akcyjną jedno szylingową przyczyniła się do niesłychanego wyzysku ludności pracującej i była powodem strasznych nadużyć, to my w naszym kraju, gdzie ludność mniej jest krytyczną i finansowo uświadomioną i gdzie istnieją jeszcze listy zastawne różnych kategorii, przynoszące od 5 ciu do 6-ciu procentów rocznie, nie potrzebujemy rozpowszechniać idei „zdemokratyzowania akcji“ w tych sferach, które oszczędności swoje umieszczać powinny w listach zastawnych własnego kraju, bardziej potrzebujących szerokich mas nabywców i gwarantujących tej ludności wysoki i pewny procent, a nie w akcjach, podlegających nietylko koniunkturze przemysłowej i handlowej, ale także macherstwu ich zarządów, które w razie złych interesów pierwsze opuszczają tonące okręty na koszt naiwnych akcjonariuszów.

Niech szanowny pan prezes i poseł demokratyzuje naszą ludność w kierunku kulturalnym przez dostarczenie jej *zarobków ludzkich* i elementarnej oświaty, a na „zdemokratyzowanie akcji“ jeszcze trochę poczekać możemy.

*) Patrz sprawozdanie „Nowej Gazety.“

Ursynowicz.

KREMACJA i KREMATORJUM.

(Dokończenie).

Obecnie, po 32 latach mamy w całym świecie dziewiedziesiąt jeden krematorjów: W Stan. Zjedn. Amer. Półn. 27, we Włoszech—26, w Niemczech—13, w Anglii—12, w Szwajcarji—4, we Francji—8, w Szwecji—2, w Danji—1, w Brazylii—1, w Chili—1, w Argentynie—1.

Pierwsze krematorjum w Europie zbudowano w r. 1876 i w tym też roku zwołano pierwszy kongres zwolenników kremacji w Dreźnie.

Po kilkodziennych rozprawach, w których brali udział wybitni technicy i uczeni, kongres orzekł, że jakkolwiek cmentarze nie zawsze są rozsądnymi chorobami infekcyjnymi, zagrażającymi zdrowiu mieszkańców, to jednak nie jest wykluczona możliwość powstawania takich chorób, zwłaszcza podczas epidemji,—gdy *spalanie trupów zawsze i wszędzie zabezpiecza ludność pod względem higieniczno-sanitarnym.*

Na jednym z następnych kongresów międzynarodowych, który się odbył w Londynie w r. 1891, przyjęto następującą rezolucję:

1) że spalanie trupów jest najrozumniejszym środkiem, którym stanowczo posługiwać się należy w wypadkach, gdy śmierć nastąpiła w skutek jakiegokolwiek choroby infekcyjnej, i

2) że niezbędnem jest starać się u wszystkich rządów o usunięcie przeszkód, stawianych w wprowadzaniu krematorjów, oraz o bezwzględne stosowanie kremacji podczas wypadków wojennych. W duchu przychylnym dla tych wniosków zapadały decyzje i na następnych kongresach w Budapeszcie w r. 1894 i w Moskwie w roku 1897.

Dotychczas wprowadzaniu krematorjów sprzeciwia się tylko kler i rządy, a mianowicie ministerjum sprawiedliwości.

Przyczyny, które skłaniają duchowieństwo do takiej niechęci, wyluszczyliśmy już powyżej. Natomiast zatrzymać się wypada nad zarzutami, które stawiają prawnicy.

Otóż niektórzy prawnicy twierdzą, że w wypadkach śmierci podejrzanej, która mogła nastąpić w skutek złej woli i występnych, karanych przez prawo czynów, nieraz niezbędną się okazuje ekshumacja zwłok i ekspertyza sądowo-lekarska, co przy spaleniu zwłok nie może być skutecznym. Otóż, naszym zdaniem, ma tu głos przeważnie medycyna a nie prawo, a medycyna w większości wypadków neguje możliwość wykrycia w wnętrznościach trupa jakiegokolwiek trucizn organicznych, albowiem powstające w trupie jady są zupełnie analogiczne z organicznymi, jak np. ptoma na, arsenik zaś, jak wykazują ostatnie badania w tym kierunku, może najswobodniej z ziemi przejść do trupa. W tem należy upatrywać genezę tak częstych i fatalnych omyłek sądowych, wynikłych li tylko na podstawie fałszywej ekspertyzy prawno-lekarskiej, szczególnie zaś podczas spóźnionej ekshumacji. Jeśli jeszcze dodamy, że przed każdorazowym spaleniem odbywa się konsultacja lekarska, oraz ściśle, z największą precyzją stosowane, oglądanie zwłok przez specjalistów-lekarzy, i że w razie skostatowania najmniejszej choćby wątpliwości co do naturalnej śmierci osobnika, niezwłocznie dokonywana być może sekcja, oraz że wypadki ekshumacji, jak to wykazuje statystyka, są nadzwyczaj rzadkie (jeden na rok lub kilka lat, lub też, jak naprz. w Prusach, jeden wypadek ekshumacji na 600000 zmarłych),—to niewątpliwie uznamy całą nikłość tego argumentu.

Przejdźmy teraz do opisu obecnej metody spalania.

Przedewszystkiem musimy tutaj odeprzeć zarzut, jakoby kremacja była w kolizji z uczuciem estetycznym. Nam się zdaje, że jest wręcz przeciwnie. Przy spalaniu zwłok w warunkach techniki nowoczesnej, nietylko, że nie doznajemy przykrego uczucia, lecz przeciwnie: kojąco działa na nas myśl, że cały proces przemiany ciała w popiół przechodzi nadzwyczaj szybko: maximum w 1½ godz., i że już potem żadnym zmianom popiół podlegać nie będzie.

Co się tyczy strony technicznej kremacji, zaznaczymy, że sposobów spalania jest kilka. W szczegółach różni się one dość znacznie, wogóle jednak opierają się na powszechnie przyjętych zasadach. Zasadą jest, że przy spalaniu ciała nie działa płomień, lecz powietrze, rozżarzone do 1000° Celsjusza. Powietrze to wypełnia wnętrze specjalnej izby, do której mechanicznie opuszcza się trumnę ze zwłokami. Trumna, jeśli zrobiona jest z drzewa, momentalnie znika pod wpływem szalonego gorąca; jeśli zrobiona jest z cynku, to najdalej po kilku minutach, ponieważ cynk topi się już w temperaturze 200° C. Odzież zmarłego, kwiaty i t. p. znikają również momentalnie i, wskutek lekkości wytworzonego gazu, ulatują ku górze izby, wydostając się przez specjalny otwór nazewnątrz, gdy popiół z kości, jako substancja więcej ważka, pozostaje. Po spaleniu się trumny i odzieży, trup opada na specjalną siatkę (rodzaj rusztu) z gliny

ogniotrwalej, poczem ciało, będąc ze wszęch stron okrażone rozżarzonem powietrzem, szybko obraca się w popiół, który przez otwory siatkowe spada w specjalną popielnicę kształtu lejcowatego, skąd bez dotknięcia rąk zbierany jest do urny. Cały ten proces przemiany materji trwa minimum 40 min., maximum 2 godz. (zależnie od różnych systemów pieców). Popiołu po spaleniu ciała zostaje od 1-go do 2-ch kilogramów ($2\frac{1}{2}$ —5 funt.).

P. Marja Rayska, podczas bytności swojej w Moguncji, zwiedziła tamtejsze krematorium i w ten sposób je opisuje:

„Zbudowane z białego marmuru w stylu czystego Renesansu, krematorium mogunckie stoi w obrębie cmentarza katolickiego. Piękno samego budynku potęguje jeszcze przepiękne otoczenie, plac bowiem koło krematorium, przeznaczony na przechowywanie urn z popiołami, to ogród, pełen rzadkich krzewów, żywopłotów różanych i kwieciami. Sam budynek dzieli się na dwie części — górną i dolną. Część górna, to kaplica, przeznaczona dla osób, stanowiących orszak pogrzebowy. W głębi, wśród kwiatów i zieleni, obity czarnym aksamitem, z emblematami śmierci, stoi rodzaj sarkofagu. Z dwóch stron kaplicy stoją dwie nisze; w jednej stoi fisharmonjum, drugą zajmuje podczas obrzędu chór śpiewaków. W dolnej części budynku mieszczą się dwa piece do spalania ciał, pokój z urnami i kancelarja krematorium.

Uroczystość t. zw. pogrzebu odbywa się w następujący sposób: Trumnę z ciałem wstawiają do sarkofagu, którego wierzch za naciśnięciem sprężyny opada, kryjąc trumnę przed oczyma zebranych. Gdy na górze odprawiają się modły za duszę zmarłego, dno sarkofagu wraz z trumną opuszcza się na dół. Tam przenoszą trumnę na specjalny żelazny wózek i po szynach wwożą ją do pieca. Piec ten, podobny do pieca chlebowego, zaopatrzony jest przez całą swą długość w ruszt i popielnik, z boku ma okienko, przez które można obserwować proces spalania, często bowiem rodzina życzy sobie, by kremacja odbywała się w asystencji lekarza. Urnę z popiołem umieszcza się, stosownie do życzenia rodziny, albo w niszy ściennej kaplicy, albo grzebie się na cmentarzu, otaczającym krematorium.

„Krematorium paliło zwłoki ludzi najróżniejszego wieku; księgi wykazują wiek najstarszy 85 lat, najmłodszy 23 lat, wszelako przeważał wiek starszy. *Użytkują z niego ludzie wszystkich wyznań* *): katolicy, ewangelicy, muzułmanie, prawosławni, izraelici; kremacja odbywa się w asystencji duchowieństwa; przychodzą zawsze pastory, rabińi, popi, tylko księdza katolickiego nie było nigdy“ (sic!).

Co do kosztów spalania, to znajdują się one w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do liczby zapotrzebowania: im liczba ta jest większa, tem cena jest mniejsza i naodwrot. Obecnie, kiedy liczba spalań z każdym dniem prawie wzrasta, koszty kremacji poczynają już zbliżać się do pożądanego minimum. Już w chwili obecnej, kiedy sam wyraz „krematorium“ jest dla wielu jeszcze greczyzną, są one *o wiele niższe* od kosztów grzebania zwłok na cmentarzu. Cena, która obejmuje: 1) sprowadzenie zwłok do domu do gmachu krematorium, 2) kupno urny, 3) opłatę za miejsce dla niej na cmentarzu, 4) opiekę nad grobem przez lat dziesięć, oraz 5) wszelkie przybrania i ceremonje religijne, — cena ta waha się od 100 do 25 marek (i mniej jeszcze). Różnica między pogrzebem za 100 marek i pogrzebem za 25 mar. jest ta, że w drugim wypadku nie mamy tych wszelkich, nikomu nie potrzebnych ceremonji i śpiewów, i że urna jest skromniejsza, zrobiona nie z marmuru lub alabastru, lecz z terrakoty i która kosztuje tyle, ile porządny garnek gliniany, wygląda zaś stokroć przyzwoiciej i powabniej, niż nasze pudła, zwane trumnami.

*) Podkreślenie nasze

O wciąż rosnącej frekwencji i powodzeniu, którem cieszą się krematoria, świadczą liczby, z których pozwolimy sobie niektóre przytoczyć. Oto naprz. we Francji w roku zbudowania krematorium (1888) spalono wszystkiego 7 trupów; już w roku następnym w krematorium na Pére-Lachaise spalono 735 trupów, a obecnie w trzech krematoriach francuskich liczba trupów spalonych w ciągu jednego roku *przewyższa 4500*. Prawie w tym samym stosunku procentowym, a nawet jeszcze intensywniejszym, rozwijają się wszystkie krematoria, nietylko w Starym, ale i w Nowym Świecie.

Reasumując całość — pisze dr. Hornowski — następujące punkty przemawiają za spalaniem trupów, a nie za ich grzebaniem:

- 1) zapobiega się przez spalanie zanieczyszczeniu gruntów, wody do picia i powietrza w pobliżu cmentarzy;
- 2) zachowuje się znaczne przestrzenie dla kultury rolnej;
- 3) zapobiega się niebezpieczeństwu w czasie epidemji, oraz rozwojowi jej na przyszłość;
- 4) wreszcie, zmniejsza się znakomicie koszt pogrzebu, oraz zakupu miejsca na cmentarzu.

Co do strony praktycznej danej sprawy, t. j. urzędywistnienia projektu zbudowania u nas krematorium, to podobno istnieje w prawodawstwie rosyjskiem przepis, pozwalający palić trupy w razie wybuchnięcia epidemji. Wobec tego, że epidemja cholery niedawno u nas się pojawiała i wobec tego, że nie jesteśmy wcale pewni, czy na wiosnę nie wybuchnie ona ponownie i z większą jeszcze siłą — należałoby z przepisu tego skorzystać i rozciągnąć go przynajmniej na zmarłych na choroby infekcyjne.

Akcję w tym kierunku powinno podjąć Tow. Kultury Polskiej. Dla przygotowania gruntu należałoby urządzić cały szereg pogadanek, objaśniających pożyteczność kremacji.

S. Auerbach.

E C H A.

RABINAT W WARSZAWIE.

Kongres głów ortodoksji żydowskiej, który odbył się w zeszłym tygodniu, nosił wyraźne i jaskrawe cechy średniowiecznego fanatyzmu. Fanatyzm ten przebijał zarówno w obradach zjazdowych, jak i w powziętych uchwałach. Sądząc z wrażenia, jakie się ujawniało w czasie posiedzeń zjazdu i po zamknięciu jego, można rzec, nie wpadając w przesadę, że rezolucje zjazdu głębszego wpływu wyrzecz nie będą w stanie i pozostaną martwą literą przynajmniej dla tych sfer ludu żydowskiego, jakie rabinat miał właśnie na uwadze.

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy głos rabinatu stawał się bezapelacyjną wyrocznią dla ogółu ludności żydowskiej, żyjącej w atmosferze nieświadomości, przesądów — pogrążonej w martwość i jałowość codziennego życia. Masy, dotknięte hypnozą obskurantyzmu, głuche pozostawały na hasła, powołujące do nowego życia wówczas, kiedy w społeczeństwie polskiem i rosyjskiem kryształizowały się już dążenia emancypacyjne. Lecz i tu nowe prądy z siłą fatalną przez ostatnie dziesięciolecia torowały sobie drogi wśród skostniałych mas, które jednak pod działaniem ogólnego rozwoju pękały, dzieliły się na odrębne warstwy, przejmujące się odrębnymi dążeniami. I dziś jednolita całość ogółu żydowskiego, skuta jednemi wierzeniami, objęta jedną obręczą fanatyzmu, rozpadła się na części, stała się fikcją. Kierujące sfery żydowskie stały bezsilne, bezradne wobec odbywa-

jącej się ewolucji, niezdolne zatrzymać, zahamować ciągle pogłębiających się prądów emancypacyjnych.

W chwili obecnej, kiedy duchowieństwo wszystkich wyznań usiłuje dla swoich celów wyzyskać „czasy upadku,” rabinat żydowski staje do pracy. Zjazd obecny inauguruje szeroką akcję, jakiej podjął się rabinat. Sądząc z przebiegu obrad zeszlotygodniowych, kler żydowski stawia sobie identyczne zadanie z zadaniami kleru innych wyznań. Usiłuje zdusić oświatę świecką, zabronić szerzenia wiedzy, usunąć nerwy życia: prasę, literaturę—wolną, niezależną, wyzwoloną z więzów przesądu i dogmatu. Znany to program działania. Lecz jaką drogą usiłuje rabinat przeprowadzić swe wytyczne zadania? Apeluje do represji, żąda administracyjnych środków zaradczych. Skomle, pełen serwilizmu, nie licząc na własne siły, wpływy i poparcie wiernych, o poparcie władz. Życzenia noworoczne, przesyłane do Warszawy i Petersburga, nie noszą charakteru bezinteresownego, lecz obliczone są na efekt, który radby wyzyskać kler żydowski dla swoich celów.

Rzecz znamienna. Rabin, przebywający w kole dociekań talmudycznych, odsunięci od życia, wychowani i przebywający w głuszy prowincji, pracujący w atmosferze małego miasteczka—nie znają świata, nie pojmują go i nie są w stanie objąć potężnej ewolucji współczesnej, ani zgruntować praw, nią kierujących. Pomimo to rabinat z głęboką nienawiścią fanatyka odnosi się do najżywoźniejszych spraw i potrzeb emancypującego się społeczeństwa i, ślepy na zdobycze, osiągnięte drogą wieloletniej pracy, usiłuje usunąć je, zniszczyć i gotów iść w tym celu wszelkich środków, nie wyłączając środków inkwizycyjnych.

W gruncie rzeczy sprawa przedstawia się mniej poważnie, niż przyjęła ją w pierwszej chwili opinia publiczna. Kto nie zna życia, nie może z niem walczyć celowo. Rabinat, mając zamknięte oczy na całokształt stosunków współczesnych, siedl omackiem, nie mając jasnego pojęcia o sprawach, w których sferę wkroczył i przez to trafić musiał na mur nieprzebity—i trafił.

Murem tym jest bezsilność wobec dokonanego już dzieła. Faktem, nie podlegającym żadnemu kwestjonowaniu, jest postęp oświaty wśród zróżnicowanego społeczeństwa żydowskiego, jest zainteresowanie się biegiem spraw społecznych i politycznych; faktem jest stworzona literatura, zarówno beletrystyczna, oryginalna i tłumaczona, jak i naukowa, bezbożna, bo nie teologiczna,—wyzwolona z pod wszelkich wpływów kościelnych, talmudycznych, niezależna, doświadczalna. Nietylko ciemny, karzełkowaty, małomiasteczkowy rabinat, lecz nawet potężny Rzym katolicki, od wieków władający umysłami, nie zdolen był nietylko zniszczyć powstałych nauk, lecz nawet i wstrzymać ich rozwoju. Nietylko modlitwa i apelacja do środków represyjnych, lecz i palenie na stosie męczenników nauki nie zdołało i nie zdoła nigdy odstraszyć ludzi, garnących się do światła i wiedzy.

Odwiecznych tych praw i dążeń rabinat nie jest w stanie zahamować, nie może biegu ich obrócić wstecz lub zniszczyć. I jeśli nawet w dzisiejszym okresie upadku, kiedy międzywyznaniowy kler zdobywa władzę i ujarzmi umysły — i rabinat posiędzie pewien wpływ, to jednak w okresie odrodzenia wpływ ten ponownie zniknie bez śladu.

I cóż wobec wielkiego dorobku wiedzy, która podnosi, ukształca narody, wobec rosnącej wzdłuż i wszerz kultury, która w naszych oczach poczyna ogarniać i masy żydowskie, wobec epokowych przeobrażeń społecznych nad którymi pracują miliony, może znaczyć przeciwdziałanie rabinów z Kutna lub Radzymina?

H. L.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIE.

LENOIDAS ANDREJEW: SIEDEM SZUBIENIC *).

W każdym człowieku tkwi jakaś tragedia ponura. Czeka tylko chwili, aby opanować zamierającą z tęsknoty duszę i narzucić czyn! Co z niego wyniknie — mniejsza. Na razie idzie jedynie o wyrwanie się z mętów jednostajności, lub też tragicznych sytuacji bezwładu, skazujących duszę na powolne konanie w ciemności. W wędrówce ustawicznego dążenia do czegoś, co jest słodkim mirażem bez nazwy i bez formy — człowiek popada w fatalne zawikłania nieporozumień tragicznych, gubiąc się z rozpaczą, a odnajdując się z rozpaczą jeszcze większą. Gdzie koniec tej drogi posępnej między lasami krzyżów ludzkiego cierpienia, między mogiłami zapomnianych bohaterów, a śmiechem szyderczym i padającymi ciosami krzywdy! Jak z drobnego pytku nasienia powstaje drzewo o wielkich konarach, tak z jednej niesprawiedliwości powstaje nieszczęście. Przysłonięte mgłą tęsknoty, prowadzą po przez nienawiść i miłość, po przez wzniesłe ideały i drobne pogardy — po przez te wszystkie złe i dobre uczucia, które w człowieku czają się bezustanku, tam, gdzie na polance lasu oczekuje wielka Tajemnica i jej rozwiązanie, do siedmiu szubienic — do siedmiu ostatecznych rezultatów wszystkich bankructw tragicznych, wszystkich tęsknot płomiennych, które w życiu przewijają się i giną i znów przychodzą, aby po pewnym czasie odlecieć, jak odlatują ptaki.

O życie człowieka — czemże jesteś? Fatalnem nieporozumieniem, czy wielkiem nieszczęściem?... Czemu od pierwszych chwil twego żywota — w mrokach uczajona czyha śmierć?... Przytłacza każdą myśl promienną — i każdą miłość szaloną! Włóczy się za każdą wielką Ideą — gotowa do usług grabarza — szepcząc i tam, gdzie miłość rozwija loty w nieskończoność i tam, gdzie nienawiść posępna tłucze się po ziemi, jak dym: *Memento*.

Wszystko, co w człowieku złego, wyciąga na wierzch, rozkoszując się tym widokiem, widząc w ludzkich nieszczęściach i ludzkich krzywdach swoją kościotrupią twarz, jak ludzie widzą siebie, nachyleni nad jasną taflą jeziora.

Śmierć — to potęga, wobec której wszystkie wysiłki naszego życia są tylko zamiarami czegoś, obok czego ona przechodzi obojętnie. Ona, żyjąca wiecznie w nas samych, drgająca szyderczo w każdym naszym nerwie.

Andrejew jest poetą śmierci, poetą zniszczenia, poetą życiowego bankructwa. Wszystkie niemal jego utwory — to beznadziejne tchnienie śmierci. Śmierć zawsze, w chwilach natchnienia błąka się koło jego myśli, zapładnia je swoją pogardliwą nienawiścią do życia, — do wszystkiego zresztą, co nie jest ponure, jak chmurna noc jesienna. A jeżeli w opowiadaniu o siedmiu skazanych na powieszenie, życie, płynące z ciepłych oddechów nadchodzącej wiosny, rozprasza delikatne barwy tęsknoty do rozkoszy ziemskich, jeżeli w życiu Cyganka i dreszczach Wernera życie domaga się swych praw krzykiem, od którego twarz blednie, a serce w piersiach bić przestaje — to nie znaczy, że autor „Ojca Wasyla“ został opanowany przez to życie, które nie pada bez śmiertelnej walki. Szalona uczuciowość Andrejewa została ugodzona boleśnie niesprawiedliwością, jaką zawsze jest kara śmierci w świetle pojęć ogólnoludzkich. Lecz jego talent, jego twórcza myśl została opanowana tryumfem śmierci. Życie pokonane pada u stóp szubienic — śmierć unosi krwawy tryumf na gruzach wszystkich uczuć, jakie powstają i powstać mogą w człowieku.

Nietzsche powiedział:

„Człowiek dostojny nie patrzy ani w górę, ani na

*) Przekłady polskie; Łódź, wyd. Łódzkiej Spółki Nakładowej, Warszawa, J. Fiszer.

dół—tylko przed siebie. To znaczy, iż czuje się na wysokości.“

Werner terrorysta, człowiek, którego dławiło znużenie, a przynębiała tęsknota, dumny, a pełen miłości, zamknięty w sobie, obojętny na rozumowanie życia swego—jest najbliższymi tych, którzy „czują się na wysokości.“ Nie znał i nie rozumiał strachu, a jednak zadrżał, kiedy przyszły chwile, w których patrzył na życie swoje, jakby z pewnego oddalenia. „Zdawało mu się, że stąpa po najwyższych grzbietach gór niebotycznych i widzi z jednej strony życie, z drugiej śmierć, niby dwa promieniste, cudowne morza głębokie, zlewające się na dalekim horyzoncie w jedną niezmierną całość.“ I po przez ściany swego więzienia, po przez czas i przestrzeń potęgą swego wzroku duchowego spojrzął w głąb życia — i życie przedstawiło mu się inaczej. Spojrzął na ludzi — i zobaczył ich innymi. Nie zobaczył w nich nic, czego by nie mógł wybaczyć. Duch skazańca na kilka godzin przed kaźnią uniósł się po nad ludzkość całą — i zobaczył w niej przedewszystkiem szalone nieszczęście, które krwawymi śladami znaczy drogę człowieka. Werner — zapłakał. Człowiek, którego za kilka godzin miano powiesić, płakał z miłości do *wszystkich* ludzi, płakał nad biedną istotą, zwałą się człowiekiem, istotą, padającą ze znużenia pod ciężarem krzywdy—w morzu łez swoich!

Siedem szubienic — to siedem tragedii! Wszyscy skazani ludzie, którzy wyszli z innego życia i dążyli innymi drogami do innych celów, ludzie, nie mający napozór nic wspólnego z sobą, zesłani się razem w jednokowych uczuciach, przy świadomości tragicznego Nigdy..

I głupi estończyk Janson, i zwykły rozbójnik-włóczęga Cyganek, i Werner, i Sergjusz Gołowin, i Wasyl Kaszyrin i obie kobiety — wszyscy oni rozumieli lub nieświadomie czuli, że nigdy już nie wrócą do tych chwil, które w każdym człowieku stwarzają pełne nieuchwytnego czaru wspomnienia minionych rozkoszy! Jeden Werner uniknął (do pewnego stopnia) trwogi przedśmiernej. Inni czuli ją w sobie i wszyscy szukali sposobu jej zagłuszenia. Czy znaleźli?.. Nie wierzę, aby *taką* trwogę można było zagłuszyć. Tu walczą dwie zasadnicze potęgi wszechbytu. Życie i śmierć. Walka tem straszniejsza, że beznadziejna!

Wszystko, co jest w człowieku żywego, zrywa się przy czytaniu tej książki. Dusza dla Andrejewa straciła swoje tajemnice. Analitik i psycholog nie mniejszy od Dostojewskiego stoi na niebotycznych szczytach uczuciowości. To nie atrament, nie papier, nie rozumowość — to krew serdeczna, to łzy beznadziejne rozpaczy, od których włosy powstają na głowie, a ciało przebiega dreszcz przerażenia. Środkami naiwnie-prostymi stwarza obrazy, które nie mogą zginąć. Sceny odwiedzin, a zwłaszcza kiedy przychodzi matka Wasyla Karzyrina i czyni synowi wymówki przed śmiercią, jak to zwykła była czynić zawsze przy każdej sposobności w domu — wielki talent Andrejewa dochodzi zenitu! Wszystkie momenty tej niepospolitej książki dławią i ściskają serce. Z zadrukowanych kartek papieru płynie ludzka niedola, ludzka nędra, ludzka dziecinna bezradność. Wieje śmierć, która dochodzi do potęgi, kiedy się widzi, że nad tą całą gromadą unosi się jakieś przekleństwo szalone. Padają przerażone spojrzenia na dzieje ludzkiej sprawiedliwości — tak dziwacznej, że serce zamiera w piersiach i kurczy się w lęku bezprzykładnym.

A myśl wybiega do tej drożyny w lesie, przez którą prowadzą siedmiu skazanych. Czuje się ów zapach pierwszych dni wiosennych i widzi się śnieg miękki i pachnący.

Wiatr wiosenny, ten sam, który przewiewał, gdy szli żywi, porusza gałęziami, gdy przez tę samą drogę wleczono w pakach.. siedem trupów.

A przy ostatnich słowach tej niepospolitej książki, z piersi wyrывa się westchnienie.

Głębokie westchnienie.. człowieka!..

Stefan Kiedrzyński.

Maciej Wierziński. „W przeklętym domu.“ „Nowości literackie“ tom VI i VII.

Silne wrażenie sprawia cykl nowel p. Macieja Wierzińskiego, zatytułowanych „W przeklętym domu.“

Autor z szczególniejszą plastyką odtwarza nam typy różnych odmian więźniów, zamkniętych w celach pruskich więzień.

Akcja rozgrywa się w kraju homoseksualistów i bojaźni bożej.

Charakterystyka życia więziennego, skreślona zajmująco i możliwie wszechstronnie dostarcza czytelnikowi wielu ciekawych szczegółów życia w „ulu“ — wstrząsa tragizmem lub cynizmem istot — ofiar ustroju społecznego, skazanych na zagładę moralną i budzi uczucia burzliwe.

Na czułych przeto dla serc polskich strunach zagrał tym razem p. M. Wierziński; nowele jego rewolucjonizują lekkomyślną skrzepłą duszę sarmacką i w tem jedynie tkwi ich podniosłe znaczenie społeczne.

Z cyklu nowel siłą wywieranego wrażenia wyróżnia się nowela: „Syn Saturna,“ skreślona z głębszem wczuciem się autora w stan duszy skazańca Stanki.

Pozostałe nowele, przeplatane w różnych miejscach poglądami autora na niektóre objawy życia gromadzkiego i jednostkowego — demaskują próchno i zgniliznę cuchnącą ustroju państwowego w Prusach.

Język nowel p. M. Wierzińskiego jędrny i wyrazisty.

Układ kompozycyjny jasny i przejrzysty. Autor umie wzbudzić w czytelniku uczucia grozy i bólu, dając obrazy silne, miejscami nawet wstrząsające: „Prawem kaduka.“ „Niedługo przyjdzie.“ Opowiadanie nigdy nie przechodzi w gadatliwość.

„W zmierzchu porę“... Napisał Wiktor Mostowski. Nakładem autora. Warszawa, 1908.

Widmo „dekadentyzmu,“ powstałe w wyobraźni różnych panów Maxów Nordau, Teodorów Jeske-Choińskich i innych włożyło panu Wacławowi Mostowskiemu pióro do ręki i z pod dekadentckiego jego pióra wyszła rzecz „W zmierzchu porę,“ mająca pretensje ilustrować życie współczesnych „męczenników talentu.“

Pan Wiktor Mostowski, jeśli posiada jakiegokolwiek zdolności, to jak się dotąd okazało z tego, co napisał, chyba tylko transpozycyjne i naśladowcze — lecz i to niewielkie.

Możnaby przecie daleko lepszą rzecz napisać po przeczytaniu Przybyszewskiego, Berenta i takiego hellena, jak Pierre Louis.

Bohaterką luźnej opowieści autora jest Irena Afrodyte.

Jakże owa bohaterka uzewnętrznia się po przez twórczą koncepcję i idęację pana W. Mostowskiego?

Miejscami autor wkłada w jej usta trawestację słów historycznej Hanki z powieści Przybyszewskiego „Synowie ziemi“ — miejscami zaś każe jej transponować pieszczotliwie frazesy „klempuni“ Zośki z powieści Berenta „Próchno.“

Irena, nawet grająca czterdziestego piątego mazura Szopena, do złudzenia przypomina Szarskiego, grającego na fortepianie „Śwłety Boże“ w powieści Przybyszewskiego „Synowie ziemi.“

Taką jest... Irena pana Mostowskiego w „Zmierzchu porę.“

Wolski (jedna z postaci autora) — przecież ten Wolski wypowiada o Fryderyku Nietzschem to, co już dawno powiedział o nim Gordon w „Dzieciach Szatana“ Przybyszewskiego.

Opowieść p. Mostowskiego kończy się filozoficzną sentencją, którą autor kładzie w usta Wolskiego: „Trzeba, proszę was, osiągnąć spokój, i wtedy, jeszcze przed śmiercią, dojść można do absolutu, Boga — i wtenczas się kończy przeznaczenie człowieka na ziemi...“

Zgodzilibyśmy się może i na to, gdyby szanowny autor zechciał nas w takim razie lepiej poinformować, co rozumie pod temi wyrazami — wypowiada je bowiem w takich okolicznościach swej opowieści, że nie wiemy, co o nim sądzić.

Styl autora nie posiada żadnej cechy oryginalności.

Pan Mostowski w sposobie pisania, w układzie kompozycji marnie naśladuje Przybyszewskiego i książka jego służyć może za smutny dokument *bezcelności* twórczej dzisiejszej doby.

Autor winien pamiętać, iż wczytywać się w arcydzieła mistrzów jest rzeczą arcy zalecaną przez pedagogów całego świata; nie należy wszakże okrucich cudzych myśli lub pomysłów przetapiać w tygielku własnej jaźni aż... do ogłaszania ich publicznie za własne.

Jest jedno tylko, co wyróżnia książkę pana Wiktora Mostowskiego od innych jej podobnych jakością książek; posiada ona tylko 33 stronicę.

Antoni Nowacki.

Z TEATRU.

„BIAŁE PAWIE” — komedia w 3 aktach z prologiem Tadeusza Kończyńskiego. Reżyserował p. Tarasiewicz.

Sztuka ta ma na celu ośmieszyć Białe Pawie — to jest nastrojowców, którzy skupiali się niegdyś koło Przybyszewskiego. Czy ich ośmiesza? Nie, pomimo wytyczonych miejscami wysiłków ze strony autora. Z tych usiłowań powstał szereg scen, z których tchnące najbardziej zjadliwą tendencją, tchną zarazem niesmaczną a niewyszukaną przesadą. Jaskrawa tendencja rozsądza nikłą artystyczną budowę sztuki, w której osoby zjawiają się i wychodzą dziwnie dowolnie, bez ścisłej potrzeby i artystycznego celu. Autor nie dał w ośmieszanych przez siebie postaciach nic specjalnie charakterystycznego, a chcąc je ośmieszyć, skonstatował brawurowo i zamasyście powierzchowną karykaturę. Nienawistnie uprzedzony do tych ludzi, jak do zjawiska nawskroś ujemnego, widzi Kończ. w każdym ich ruchu, geście, uśmiechu i słowie — kłamstwo, kabotynizm, zimne wyrachowanie. Lecz przypisywanie „Białym Pawiom” wyjątkowego zamiłowania do zła, jest zabobonem. „Białe Pawie” — to zbuntowani synowie mieszczaństwa, znudzeni brakiem smaku i perfidją grzechów rodzicielskich. I cały ten gwałt i rumot, jaki, dotknięte w swych ideałach mieszczaństwo podniosło przeciw Białym Pawiom, był prawie tylko protestem przeciw formie zła, przeciw zuchwałej nonszalacji i ostentacyjności zła, nie zaś przeciwko zła istocie. Mieszczanie grzeszą cicho, skrycie, z minami, które zerkają podejrzliwie, czy nikt nie podgląda. Białe Pawie chcieli wynieść anemiczne kształty swych grzechów na słońce, aby dać im wzrost bujniejszy. Słowem — Białe Pawie, to wprawdzie nie ruch etyczny, lecz próba ruchu żywiołowego, dążenie do wybrnięcia z mieszczańskiego grzęzawiska, a wstręt do *istoty* mieszczaństwa — to jest do mroku i drobnego kłamstwa. Białe Pawie mieli dużo dobrego smaku, co jest zaletą cenną i dziś — rzadką.

Usiłowanie do ośmieszenia tej właśnie formy mieszczaństwa, która zaprzeczyć chce sobie i chce przestać być sobą — jest powodem do wielu nieporozumień. Publiczność np. pojęła „Białe Pawie,” jako komplement i pokłon, oddany nagniotkom i ideałom mieszczańskim, i dzięki temu, poparła sztukę tłumną obecnością.

Leon Choromański.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

według wykazu księgarni *G. Centnerszvera i Sp.*, Marszałkowska 143.

<i>Dandot A.</i> La petite Paroisse	—50
<i>Diers M.</i> Fräulein Doktor. Kürschners Bucherschatz № 644	—10
<i>Dzieje rozkoszy.</i> Dwanaście nowel.	1.—
<i>Glück Mieczysław.</i> Miłość, jako podstawa małżeństwa	—35
<i>Gnoiński B. Z.</i> Szkoła szermierki	—50
<i>Łozińska K.</i> Na wiarę. Nowele	1.—
<i>Malinowski Feliks dr.</i> Choroby weneryczne. T. I przymiot (Syfyllis) z tablicami	3.50 8.—
<i>Murray Christie.</i> Der bettelarme Millionär. Kürschners Bucherschatz 645,46	—20
<i>Olechowski Gustaw.</i> Kilka zasadniczych pojęć społeczno-politycznych	—40
<i>Schönkes K. A.</i> Aus der Sagenwelt der Alten	1.13
<i>Willy.</i> La Tournée du petit Duc	1.40
<i>Zakrzewski Wincenty prof.</i> Studja historyczne	2.70

METROPOLIS

Powieść U. SINCLAIRA.

„Metropolis” Uptona Sinclaira jest jedną z tych powieści znakomitego już dziś autora amerykańskiego, gdzie występuje on przeciw nadużyciom współczesnego wielkiego kapitalizmu. Wprowadza nas autor w środowisko amerykańskich miliardów, opisuje bajeczny przepych pałaców, w których mieszkają i straszliwą bezmyślność i bezcelowość ich życia. Poznajemy całą galerję istot wynaturzonych, oddanych albo oszałamiającemu pościgowi za nowemi milionami, albo najdziwniejszym rozrywkom, które nadomiar wszystkiego chybiają celą, bo pośród oślepiających wystawnością zabaw ludzie ci nudzą się, stępione ich nerwy nie reagują radośnie na podniety zewnętrzne. Gnuśna apatja, przedwczesne wyczerpanie, ciężkie przypadłości nerwowe, stępienie lub wprost zanik wszelkich uczuć humanitarnych — oto skutki gromadzenia milionów kosztem cudzego zdrowia i życia, jak to Upton Sinclair opisał w „Trzęsawisku.”

Jedyną niemal sympatyczną postacią w „Metropolis” jest młody adwokat, Allan Montague, który podejmuje się prowadzić sprawę przeciw „Towarzystwom Ubezpieczeniowym,” dokonywającym rozmaitych oszustw. Montague, dzięki swym stosunkom, po przyjeździe do New-Yorku wchodzi do domów miliardów w charakterze gościa, lecz skoro tylko rozchodzi się wieść, że podjął się on prowadzenia procesu przeciw Towarzystwom, wszyscy ci bogaci ludzie z niezmiernem oburzeniem zamykają przed nim drzwi swych salonów, a własny jego brat, Oliwier, nie umiejąc ocenić szlachetnych pobudek Allana, błaga go, by nie psuł sobie kariery i całej rodziny, i wyrzekł się „fatalnej” sprawy.

Dalszy ciąg Metropolis znajda czytelnicy na szpaltach „Społeczeństwa.”

Trwoniono pieniądze, jak kto umiał. Pewien milioner kupił kaplicę i przerobił ją na teatr, zgromadził trupę aktorów i spraszał przyjaciół na przedstawienia, w których sam występował. Pewna pani ubierała się w stroje, kopiowane ze znakomitych obrazów i w takich kostjumy stroiła swe ulubione psy! Inna znów zjawiła się na balu w sukni, rojącej się od żywych motyli, przyrządzonych niteczkami jedwabiu. Pewien pan najął rotę żołnierzy, aby ćwiczyli się cały dzień w sali balowej i w ten sposób przygotowali posadzkę do tańca. Inny zajmował się hodowaniem grzechotników. Jeszcze inny nabył nad Renem zamek rycerski za półtora miliona dolarów, sam się przebrał i poprzebrał służbę w kostjumy z XIV stulecia. Wreszcie pewien milioner posiadał kolekcję obrazów za pięć milionów dolarów, najzupełniej dla nikogo niedostępną.

Jeden z aeronautów urządził sobie dwudziestocztero godzinne wycieczki pod obłoki.

Takie było drugie pokolenie. Jakiem będzie trzecie, które po tem wystąpi na scenę? Teraz między milionerami spotkać jeszcze było można człowieka, który wiedział, co znaczy praca. Następne pokolenie już o tem wiedzieć nie będzie. Dzieci już w kolebce odziedziczyły dziesiątki milionów dolarów. Niektóre w dniu urodzenia otrzymywały w darze wspaniałe pałace. Prasa podawała sążniste artykuły o urodzeniu młodego nababa, o jego wyprawie — sukienkach, z których każda kosztowała setki dolarów, o koronkowych chusteczkach po pięć dolarów sztuka, o złotych szczoteczках i innych przyborach toaletowych.

Dziecię rosło w atmosferze przepychu i zniewieściałości. Mając sześć lat, tyranizowało służbę. Dwunastoletni chłopiec palił cygara i bawił się plotkami. Psuto go pochlebstwami, wożono wystrojonego zawsze, jak lalkę. Nabierał złośliwych narowów, zarozumiałości i niskich skłonności. Nudził się śmiertelnie, wszystko było dlań bez wartości. Miniaturowe automobile, pełnej krwi arabskiej pony, salony dla lalek w stylu Ludwika XVI z dywanami, okrytymi klejnotami i światłem elektrycznym — wszystko to nie mogło rozwiązać znudzenia małych bogaczy.

A jednak w tem kole ludzi dojrzałych i bezmyślnych i zepsutych dzieci znalazł Montague usiłowania artystyczne. W pewnych domach urządzano wieczory „artystyczne“ i zapraszano na nie „amateur-bohemien“ i „genjuszów.“ Na jeden z tych wieczorów otrzymał Allan zaproszenie z dopiskiem, że „będzie Stratcona.“

Stratcona był poetą o kierunku djabolicznym. O utworach jego mówiono wiele w świecie. Był to wysoki, smukły młodzieniec o twarzy bladej, czarnych, melancholijnych oczach i czarnych lokach, które zasłaniały mu uszy. Siadł w „orientalnym kącie“ salonu z grubym zeszytem, ozdobionym purpurowymi wstęgami. Młoda, biała ubrana panna, siadła obok i trzymała świecę, podczas gdy on deklamował swe wiersze.

Między jednym a drugim poematem młody poeta mówił o sobie i o swych utworach. Słowa lały mu się z ust potokiem. Allan chciał śledzić wątek jego wymowy, lecz zawróciło mu się w głowie i zaprzestał. Były to epigramaty, olśniewające paradoksy, luźne, związane z życiem i równie szybko gasnące, jak rakiety. Doznawało się wrażenia, podobnego temu, jak na widok barwnych szkielek kalejdoskopu. Stratcona należał do szkoły poetyckiej, która nie uznawała ani dobra, ani zła, lecz jedynie to, „co jest interesujące.“ A słuchacze wstrzymywali oddech i szepotali:

Ach, jaki on szatański!

ROZDZIAŁ VII.

Towarzystwo szalało jeszcze cztery tygodnie, a Montague, ile mógł, unikał zabaw, oddając się pracy w celu obznajmienia się z wielkim procesem.

Papiery Mr. Hasbrooka były dlań podstawą do gruntownego obznajmienia się ze sprawą. W miarę zagłębiania się w akta, odślaniał szczegóły, które przejmowały go zdumieniem i oburzeniem. Nie mógł zrozumieć, jak tego rodzaju fakty można było ukrywać przed publicznością, tembardziej, że każdy, z kim mówił o tem na Wall-Street, o tych szczegółach wiedział i uznawał je za naturalne i zrozumiałe.

Allan coraz bardziej zapalał się do tej sprawy. Było to w jego oczach wzięcie w obronę milionów ludzi, których zaufania nadużyto. Był to pierwszy krok serjo w jego karierze prawniczej — ujawnienie zła, pleniącego się bezczelnie.

Nadszedł wreszcie dzień wniesienia skargi do sądu. Wieść o tem rozeszła się tak szybko, że w kilka godzin później przyszło do Allana kilku reporterów, którzy opowiedzieli mu, jakie to szalone wrażenie wywarło w ko-

łach finansowych wniesienie skargi. Montague poinformował ich, w jakim celu wszczął proces i sprawozdawcy sądowemu udzielił kilku ważnych wiadomości, które, jak sądził, powinny były wzbudzić ogólne zaniepokojenie. Lecz następnego dnia gazety zamieściły tylko kilka wierszy o całej sprawie, a zamiast wywiadu z sobą, przeczytał Montague interwiew z jakimś nienazwanym urzędnikiem „Fidelity“, który całą tę „napaść“ na towarzystwo ubezpieczeń nazywał umyślną, janczem nie wywołaną zachepką.

Tego samego dnia zjawił się u Montague'a Oliwier. Był wzburzony. Już od drzwi zawołał na brata:

— Allanie, na miłość boską, co ty narobił!

— Czegóż chcesz ode mnie? — zapytał Allan.

— No, ten proces!..

— Ale o cóż ci chodzi?

— Człowiecze! — krzyknął Oliwier — więc nic nie wiesz, coś narobił?

Allan spojrział na brata osłupiałym wzrokiem.

— Ależ, doprawdy nie wiem — rzekł. — Cóż się stało?

— Przewróciłeś wszystko do góry nogami! — krzyknął Allan. — Każdy, kto cię zna, wścieka się na ciebie.

— Moi znajomi? Cóż im zrobiłem? — zapytał Allan.

— Wpakowałeś im sztylet w plecy. Uszom nie chciałem wierzyć, kiedy mi opowiadano. Robbie Walling jest wściekły! Równie niemiłej chwili nie miałem jeszcze w życiu. Przecie brat Wallinga jest dyrektorem „Fidelity.“ Dotknąłeś interesów jego własnych i interesów innych towarzystw. Wymierzyłeś policzek wszystkim przedsiębiorstwom ubezpieczeniowym. Jak mogłeś wpaść na myśl podobną! Obiecałeś mi przecie, że będziesz zasięgał rady u mnie!..

(D. c. n.)

WYJĄTKOWA CENA! WYDAWNICTWA NAUKOWE „SPOŁECZEŃSTWA“

Komplet zamiast rb. 10¹/₂ tylko rb. 7 z przesyłką

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

W PANSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassale. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza Dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyzynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

**Wysyłać zamówienia pod adresem „Społeczeństwa“
Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.**

OSTATNIA NOWOŚĆ!

S N Y D E R

OBRAZ ŚWIATA

podług najnowszych badań nauk przyrodniczych.

Tłumaczenie z angielskiego. Znakomite to dzieło tłumaczone na wszystkie języki.

Cena w kartonie rb. 1 kop. 30 z przes. rb. 1 kop. 80.

W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 70 z przes. rb. 2 kop. 20.

Dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA“ 20%

WARSZAWSKA SZKOŁA FOTOGRAFICZNA

Wierzbowa 8, telef. 198-03.

Kurs zawodowej fotografii trwa 2 lata; kosztuje 150 rb. rocznie. Prawie wszystkie materiały i narzędzia do ćwiczeń i doświadczeń darmo. Po skończeniu świadectwo i pośrednictwo w pracy. Wykłady chemji i optyki fotograficznej, estetyki i rysunków. — Nauka praktycznej fotografii prowadzona systematycznie, poglądowo za pomocą doświadczeń, ćwiczeń, pokazów. Kierunek szkoły artystyczny, nowożytny, ale zapoznaje też z metodami dawnymi, powszechnie używanymi w zakładach fotograficznych.

Kurs zawodowego retuszu kosztuje 100 rb. Trwa 1 rok.

Kurs amatorskiej fotografii w 14 lekcjach kosztuje 10 rb. (dla uczniów 7 rb.). Kurs niedzielny, 4-miesięczny po 3 rb. (dla uczniów 2 rb.).

Pracownia artystycznych portretów

kilka i kilkanaście zdjęć do każdego portretu. Charakter fotografii nowożytny, malarski. Wyczuć linji, światłocienia charakteru. Dnie pochmurne lepsze do zdjęcia.

wielkie Portrety na wysoce artystycznych niezniszczalnych papierach.

CENY PRZYSTĘPNE.

Programy i cenniki wysyła się bezpłatnie.



Nauczycielka

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: Sienna 8, m. 14. Zastać można od godz. 10 do 1-jej.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwie Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim

„KURJER”

Pismo codzienne polityczno-społeczno-literackie w Lublinie.

Kurjer jest prowadzony od 3-ch lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przedewszystkiem zadanie służenia demokracji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszym uwzględnieniem warstw pracujących.

Kurjer wskutek swojego programu, narażony jest na ciągłe i nieustanne walki z obskurantyzmem i wstecznictwem — zakorzenionymi na nieszczęście jeszcze tak głęboko w naszym narodzie.

Mimo to, dzięki bogatemu materiałowi literackiemu — dzięki śmiałości i szczeremu podejmowaniu wszelkich kwestji społecznych — Kurjer zajął wyjątkowe stanowisko w naszej prasie prowincjonalnej.

Dążeniem Kurjera jest przez ciągłą i wytrwałą pracę wytworzyć wielką kulturalną placówkę, jednoczącą wszystkie wysiłki ludzi, którym istotne dobro kraju leży na sercu.

Prenumerata „KURJERA“ wynosi:

W LUBLINIE

Rocznie rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 60, kwart. rb. 1 k. 30, mies. k. 45

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie rb. 6, półrocz. rb. 3, kwart. rb. 1 k. 50, miesięcznie 50 kop.

ZAGRANICĄ: wysyłamy codziennie — kwartalnie 3 rb.
wysyłamy półtygodniowo — kwartalnie 2 rb.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Krak.-Przedm. 60.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena ogłoszeń: Na 1 stronie wiersz jednoszpaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-iej stronie 15 kop., na 4-iej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo — 4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi va wiersz 25 k.

Biuro nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, freblanki polki i cudzoziemki.

Udzielam lekcji łaciny, francuskiego i rosyjskiego w zakresie gimnazjalnym. Pomoc w ćwiczeniach. Chętnie wyjadę na prowincję lub w głąb Rosji. Oferty przyjmuje redakcja „Społeczeństwa.“ * * *